WIADOMOŚCI NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNE

ORGAN TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNEGO W KRAKOWIE

NR. 10—12 | PAŹDZIERNIK—GRUDZIEŃ | ROK 1919

Wychodzą miesięcznie.

Korespondencję i listy w sprawach administracyjnych odbiera skarbnik Tow. ZENON PRUSZYŃSKI w Krakowie (Pijarska 17).

Rękopisy i korespondencję, związaną z wydawnictwem czasopisma, przyjmuje redaktor ADAM WOLAŃSKI w Krakowie (Muzeum Czapskich).

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie . . . . . Kor. 20, Mrk 14, Rb 10,
Półrocznie . . . . Kor. 10, Mrk 7, Rb. 5.

Numer pojedynczy Kor. 3

Ogłoszenia: cała strona 30, 1/2 str. 15, 1/3 str. 10, 1/4 str. 7·50, 1/6 str. 5 Kor.
Inserat 3-razowy ma 25% rabatu, roczny 50%.

Skład główny w Muzeum Czapskich w Krakowie ul. Wolska 12.

Od Redakcji.

Obejmując czasowo z bieżącym numerem redakcję »Wiad. Num.-Arch.«, rozpoczynamy pracę od niniejszej odezwy.

Każde czasopismo fachowe, pragnące utrzymać się na poziomie naukowym i zadowolić szerokie koła czytelników, przebywa obecnie pod względem materjalnym ciężki okres przejściowy. Nasz miesięcznik nie stanowi wyjątku, a utrudnia mu położenie — z jednej strony wygórowane i rosnące ciągle koszta wydawnictwa — z drugiej, uszczuplenie dochodów i wpływ ich nieregularny. Z tego powodu organ Tow. num. wychodzi z opóźnieniem lub w rozmiarach zmniejszonych, a na dobitek teka redakcyjna nie rozporządza dostateczną ilością i jakością materyału.

Polska, zrzuciwszy pęta niewoli, gdy już stworzyła armię w celu, by jej znowu nie wydarto wszystkiego, rozpala obecnie ogniska wiedzy na szerokich przestrzeniach. Do takich ognisk, promieniujących silnie z Krakowa i Lwowa, przybyły wskrzeszone wszechnice w Warszawie i Wilnie (bo jedną z nich wróg zwichnął rozmyślnie, drugą zamknął i zniszczył), a powstają nowe w Poznaniu i Lublinie. Naród nasz, pełen ukrytych sił i zasobów, żyjący od lat niemal tysiąca tradycjami prastarej kultury zachodu, pragnie zawrócić do najlepszych dni ubiegłych — do czasów chwały i zasług. Oczekiwać też należy, że na bezbrzeżnych ludzkiej wiedzy obszarach zawrze wkrótce dodatnia, owocna, wytężona praca.

Organ naszego Tow. radby podążać za ogólnym prądem — radby wydłużyć i pogłębić promień swoich studjów — bo stary pieniądz, z głębi ziemi po wiekach na jaw wydobyty, to świadek nieraz tak zamierzchłej

przeszłości, że tam nie sięga żadne źródło pisane, często zaś przemawia językiem sfinksa. By go zrozumieć, trzeba studjów wszechstronnych. — Pismo nasze, jedyne tego rodzaju na ziemiach polskich, co przetrwało w ciężkich warunkach okres lat 30-u, rozumiało zawsze, że nie sposób ograniczać się tylko na rysunkowej stronie monety, stale też mieściło na tytule numizmatykę i archeologję — na swoich zaś łamach prace, oparte na wyniku badań całego zespołu nauk pomocniczych historji, zgodnie z duchem § 1 statutu, pozostawiając zresztą numizmatykę na naczelnem miejscu.

Lecz program tak pojęty wymaga uruchomienia wielu sił fachowych i tylko przy wspólnej pomocy da się uskutecznić. To też zwracamy się do tych, co się interesują zakresem naszych studjów, a dobro nauki polskiej, bodajby na drobnych szczeblach, leży im na sercu — zwracamy się, pełni wiary wskutek, z usilną prośbą, żeby nadsyłaniem prac naukowych umożliwili naszemu pismu zajęcie takiego stanowiska, by z czasem dorównało obcym wzorom, a samo stało się godnem narodu, wielkiego swoją przeszłością i pragnącego tę wielkość utrwalić.

Ale ta odezwa, skierowana do wszystkich ludzi nauki, pokrewnej przedmiotowi naszych badań, nie wyczerpuje jeszcze wszystkiego. Niemniej usilnie zwracamy się do ogółu z prośbą, by każdy zechciał się postarać w kole swych znajomych o zwiększenie liczby członków Tow. num., aby kiedyś było ono w stanie wytworzyć silną podstawę materjalną, byt niezależny i rozwój oparty na własnych siłach.

Wreszcie słów kilka. Na nieszczęście, nie rozporządzamy takimi środkami, by się odpowiednio uiszczać z należności autorom i Wydział Tow. proponuje wzamian za przyjęte do druku prace naukowe, o ile one nie zostaną nadesłane bezinteresownie, bądź 25 odbitek danego artykułu, bądź skromną kwotę 10 u halerzy od wiersza druku. Zechcą tedy przysyłający rozprawę określać wyraźnie swoje pod tym względem żądania.

Czynności administracyjne załatwia skarbnik Tow. p. Zenon Pruszyński (Pijarska 17).

O przyrządzie do mierzenia monet w wiekach średnich.

Dr. Marjan Gumowski w rozprawie swej p. t. »O grzywnie i monecie Piastowskiej«[1]) zużytkował okolicznościowo pewien dokument z roku 1335[2]), przytaczając zeń wzmiankę o posagu, wyznaczonym przez Kazimierza W. jego córce Elżbiecie, w wysokości 1000 kóp groszy praskich, określonych w dokumencie zdaniem Dra G. »według kursu powszechnego

[1]) Rozprawy Akad. Umiej., wydz. hist.-filoz., t. 51, str. 304.
[2]) Kodeks Wielkopolski, t. II, nr. 1148.

w ziemi poznańskiej, gdzie grosze się bada i mierzy«. Słowa te ujął Dr. G. w cudzysłów i przytoczył tekst oryginalnego dokumentu w następującem brzmieniu: »secundum cursum communem terre Posnaniensis, quo grossi examinantur et mensurantur«. Zajrzawszy do Kodeksu Wielkopolskiego na powołaną przez Dra G. stronę 473 II-go tomu, odczytałem tam jednak tekst odmienny zupełnie, w brzmieniu, które przytaczam: (10.000 kóp groszy praskich) »secundum cursum communem ferri Posnaniensis, quo grossi examinantur et mensurantur«. Widocznem okazało się dla mnie, że albo Dr. Gumowski, uważając tekst, drukowany w Kodeksie Wielkopolskim, za niezrozumiały, przeprowadził na własną rękę emendację, nie podając żadnej wskazówki, że poprawkę tę sam wykonał z takich lub innych powodów, — albo też, że tak emendowany tekst zaczerpnął już z innego autora, a nie kontrolując go, ani nie powołując się już na niego, zacytował wprost Kodeks Wielkopolski, gdzie jak widzimy tekst dyplomu opiewa zgoła inaczej.

Nie wchodząc bliżej w to, jak to bałamuctwo powstało (oba wypadki zarówno pod względem metodycznym podlegają zarzutom), stwierdzam, że tekst wydrukowany w Kod. Wkpolskim, aczkolwiek na pozór niejasny, da się w zadawalający sposób objaśnić i żadnych emendacji nie potrzebuje.

Kollektor świętopietrza w Polsce zapisał w r. 1336 w swych rachunkach kwotę 12 grzywien »parvorum grossorum in civitate et diocesi Cracoviensi tunc currencium et $7^1/_2$ scotos, quorum 62 grossi marcam grossorum Cracoviensium, *per idem ferrum non transeuncium*, in numero ponderabant«[1]). Zaś w r. 1338 zapisał znowu, że »nota, quod in isto anno indifferenter inceperunt currere *magni grossi* in civitate et diocesi Cracoviensi *secundum magnum ferrum, deputatum per dominum regem in fine precedentis anni*«. Lecz w djecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej nadal były w obiegu »parvi grossi et multum precisi«.

Rozpatrzmy te trzy zresztą współczesne teksty, które zarówno wspominają o jakiemś »żelazie«, — by się przekonać, co pod tem określeniem rozumieć należy i jakiego przedmiotu pojęcie pod niem się ukrywa. Sądzę, że wzmianki przytoczone dość wyraźnie na ogół świadczą, iż chodzi tu o jakiś przyrząd żelazny, mający zastosowanie w naszem ówczesnem mennictwie.

Wzmianka pierwsza z r. 1335 o wypłacie dziesięciu tysięcy kóp groszy praskich »secundum cursum communem ferri Poznaniensis, quo grossi examinantur et mensurantur«, widocznie ma na myśli przyrząd żelazny, który służy do mierzenia i badania (t. j. sprawdzania) groszy. Słowa »secundum cursum« oznaczają, że przyrząd ten miał powszechne zastosowanie w ziemi poznańskiej (ewentualnie w całej Wielkopolsce), czyli pozwala się domniemywać, że w innych ziemiach ówczesnej, jeszcze niezbyt dawno zjednoczonej Polski istniały i były w użyciu identyczne »żelaza«

---

[1]) Ptaśnik J.: Monumenta Poloniae Vaticana, t. I, str. 390.

[2]) ibidem, str. 401.

odmiennej miary. Nie może zaś oznaczać obiegu groszy, bo obieg groszy praskich był wszędzie jednaki, sposób liczenia natomiast różny, — w tym jednak wypadku liczono na kopy, nie było więc tych wątpliwości, jakie łączyły się z rachubą na grzywny (48, 32 lub 30 groszy na grzywnę), bo kopa wszędzie wynosiła oczywiście 60 sztuk.

Wzmianka następna z r. 1336 dotyczy ziemi krakowskiej. Określenie »per *idem* ferrum«, choć poprzednio tekst o żadnem żelazie nie napomknął, wskazuje, że w rachunkach tych jest niestety jakaś luka, gdzie zapewne były dokładniejsze dane co do owego ferrum. Ze wzmianki tej jednak dowiadujemy się o tym bliższym, a ważnym szczególe, że ów przyrząd żelazny tak był skonstruowany, iż przez niego przepuszczano denary: jedne z nich przez jakiś otwór widocznie przelatywały, inne zaś nie (non *transeuncium*), — i na tem też prawdopodobnie zasadzała się celowość tego »żelaza« i jego znaczenie, jako przyrządu do mierzenia groszy (quo grossi *mensurantur*). Pieniądze, które przez ów otwór przeleciały, były uważane za zbyt małe, zaś te, które nie przeleciały, miały widocznie minimalną przepisaną ordynacją menniczą wielkość i dopuszczalne były w wypłatach.

Otóż według zapiski kollektora, takich małych denarów, jakie były w r. 1336 w obiegu w krakowskiej ziemi, trzeba było naliczyć aż 62 groszy (licząc ich już wtedy w Krakowie po 16, zaś na Kujawach po 20 na grosz [1]), choć n. p. we Wrocławiu, gdzie widocznie wyższą miały stopę, szło ich tylko 12 na grosz [2]), podobnie jak w Czechach), by wartością równały się grzywnie (t. j. 48) groszy krakowskich (równowartościowych z praskiemi, które znowuż uchodziły dość powszechnie za równe czystemu srebru) »per idem ferrum non transeuncium«, czyli groszy krakowskich pełnowartościowych, o wielkości sprawdzonej dokładnie przy pomocy owego żelaznego przyrządu, przez którego otwór nie przechodziły.

Ta różnica (62—48=) 14 groszy denarów małych jest to specjalny rodzaj znanego w tym czasie i długo jeszcze potem »addicio«, »additamentum«, przyczynku, który nieraz wprawdzie surowo był prawem wzbraniany, lecz mimo to stale dopłacany, jako dopełnienie wartości denarków małych o niskiej już wtedy próbie srebra. O wiele lichsze one były wówczas na Mazowszu i Kujawach, bo ich tam szło 72 groszy na grzywnę krakowską, 48-groszową praskich groszy, zatem stosunek ten przedstawiał się jak 3:2.

To określenie »*idem* ferrum« możnaby tłómaczyć też w tym sensie, że szło tu o tosamo żelazo, którego używano do mierzenia małych denarków, lecz rozumienie to trzeba natychmiast odrzucić, jako nietrafne, bo oczywistem jest przecie, że żaden duży grosz krakowski nie mógłby przejść przez otwór, przez który z łatwością przelecieć mógł każdy mały denarek, wszak różnica ich wymiarów była rażącą dla każdego, bez wszelkiej potrzeby mierzenia! Zatem miano tu na myśli także, jak w r. 1335, żelazo służące do mierzenia dużych groszy krakowskich.

---

[1]) ibidem, str. 378.

[2]) ibidem, str. 356.

Z ostatniej wreszcie wzmianki dowiadujemy się, że w r. 1338 zaczęły obieg w Krakowie (i oczywiście w ziemi krakowskiej, względnie w całej Małopolsce) duże grosze (nowo wybite) »według wielkiego żelaza, wyznaczonego (ustanowionego) przez króla w końcu roku ubiegłego« t. j. w roku 1337. Użycie wyrażenia »*currere secundum* magnum ferrum«, które jest dosłownie identycznem z określeniem dokumentu z r. 1335 »*secundum cursum* communem ferri Poznaniensis«, dopełnia pewności, że w obu razach chodzi o jedno i tosamo ferrum, czyli przyrząd do mierzenia pieniędzy. Zatem król, zamierzając puszczenie w obieg krajowy nowych groszy, zarządził uprzednie sporządzenie odpowiedniego przyrządu, który miał służyć, jako sprawdzian ich pełnowartościowości, t. j. przepisanych rozporządzeniem menniczem wymiarów [1]).

O podobnym przyrządzie do sprawdzania przepisanych wymiarów pieniędzy u nas w XIV wieku lub wogóle w średniowieczu nie pisano dotąd, sam zaś przyrząd zupełnie nie jest znany. Wykopalisko, któreby go dostarczyło, miałoby ogromne znaczenie, dając zabytek nieoceniony dla naszych muzeów numizmatycznych. Ale gdzieindziej w Europie przyrząd taki też owszem był znany i używany, i dokładniej dziś da się opisać, niż my to możemy uczynić na podstawie powyższych, tak niestety lakonicznych tekstów. Że zaś niewątpliwie były to przyrządy pod względem celowości identyczne, a co do konstrukcji przynajmniej bardzo zbliżone, przytoczę tu opis obcy, który pozwoli i nam ostatecznie zorjentować się co do wyglądu naszego »ferrum« z lat 1335—1338, używanego tak w Małopolsce, jak i w Wielkopolsce.

W r. 1390 mianowicie zobowiązało się miasto Strassburg wobec kilku innych miast oraz kilku dostojników duchownych i świeckich, że na miejscach odpowiednich (prawdopodobnie na targach) wystawiać będzie przyrządy, zwane »rîter« (t. j. sito) dla swych monet, mianowicie puszki (Büchsen) z odpowiednio do szerokości i grubości poszczególnych rodzajów monet skonstruowanymi otworami. Skrzynki te miały w myśl tego układu służyć do sprawdzania pieniędzy w ten sposób, że za pełnowartościowe miano uważać te tylko egzemplarze monet, które w owym otworze utkwiły, nie mogąc przezeń przelecieć, zaś te, któreby przeleciały przez otwór, miały być unieważnione przez przecięcie i oddane do przetopienia, jako monety o zbyt małych wymiarach [2]).

---

[1]) Wypada jednak w tem miejscu uchylić jedną dość ważną wątpliwość, jaka się tu jeszcze mogłaby nasunąć. W mennictwie niemieckiem ówczesnem znane było również określenie »*Eisen*«, czyli »ferrum«, na oznaczenie pewnej części młota menniczego, używanego przy dwustronnem wybijaniu monet (zob. Luschin von Ebengreuth, Allg. Münzkunde und Geldgeschichte des Mittelalters und der Neuzeit, Berlin 1904, — str. 70 i nast.). Otóż stwierdzić należy, że w omawianych aktach absolutnie nie miano na myśli tego »żelaza«, co zupełnie widocznem jest z podanego wyżej rozbioru informacji o owem »ferrum«. Wiadomości zacytowane w tekście zupełnie byłyby niezrozumiałe, gdybyśmy je chcieli odnieść do pewnej części młota menniczego.

[2]) Luschin v. Ebengreuth, l. c. str. 175. Autor wyraża tamże przekonanie, że uży-

Wyobrażać sobie należy, że i owo »ferrum Poznaniense« z r. 1335 i »magnum ferrum Cracoviense« z r. 1337/8 były podobnemi puszkami z odpowiednio do celu skonstruowanym otworem, przez który mogły przelecieć jedynie za wąskie lub za cienkie egzemplarze monet, zaś pełnej wagi nie. Lecz choć celowość tych przyrządów w Strassburgu i u nas jest bezpośrednio tasama, mianowicie obliczona na stwierdzenie przepisanych wymiarów monety obiegowej, to pośrednio cała ta manipulacja mogła w każdym z tych wypadków zwracać się przeciw komuś i czemuś innemu, oraz inny miała prawny charakter.

Przedewszystkiem ze wzmianki z r. 1338 dowiadujemy się, że u nas sam król zarządził wprowadzenie i używanie tego przyboru, że zatem był to przejaw państwowej kontroli nad monetą publiczną, co znakomite rzuca światło na tak dodatnią w tylu innych kierunkach działalność i inicjatywę tego prawdziwie »Wielkiego« z pośród naszych Piastów. W Strassburgu miała owa konwencja charakter akcji obronnej ze strony miast, biskupów i landgrafów, posługujących się wraz z poddaną sobie ludnością monetą strassburską, którzy też zmuszeni zapewne konkretnymi warunkami zażądali od miasta Strassburga gwarancji, że puszczana przez nie moneta nie przyniesie im strat, gdy się nią w swych finansowych stosunkach będą posługiwać, — inicjatywa w tej sprawie była zatem prywatna, a Strassburg, jako właściciel mennicy i prawa menniczego zaakceptował ją, t. j. zgodził się na żądanie odbiorców swych monet. Inaczej w Polsce, gdzie mamy do czynienia z systemem rządowym, który ma na celu podniesienie, względnie utrwalenie waloru monety państwowej w kraju i zagranicą, oraz ochronę interesów poddanych. Należy bowiem przyjąć, że już zapewne w mennicach królewskich kontrolowano wychodzące w świat pieniądze w owem »ferrum«, czy odpowiadają przepisanym wymiarom, co przy ówczesnym systemie bicia »al marco« przeważnie było wątpliwem. Świadczyć się zdaje za tem bezwzględnie zapiska z r. 1338, stwierdzająca, że król zamierzając puścić nowo wybić się mającą monetę w obieg, uprzednio, bo jeszcze w r. 1337 nakazał sporządzić owo »magnum ferrum«. Prawdopodobnie przyrządy te musiały być równocześnie przez mincerzy królewskich używane do użytku publicznego przy transakcjach prywatnych i zapewne tu odnieść można takie wzmianki w dokumentach ówczesnych, jak »pecunia *probata*« lub »iusti et *legittimi* ponderis« i t. p.

Obok tego bezpośredniego celu używania tego przyrządu w mennicy królewskiej, mianowicie by uchylić te wszystkie wady miary i wagi monet, jakie nieuchronne były przy prymitywnym sposobie ręcznego bicia »al marco«, — drugim pośrednim celem w związku z tem mogło być uchronienie ludności przed skutkami t. zw. »*saigern*«, czyli wyławiania przez spekulantów cięższych i grubszych egzemplarzy monet, wskutek

cie tego przyrządu okazało się praktycznem i przysłużyło się dobrze sprawie ustalenia obiegowej wielkości, a więc temsamem wartości fenigów strassburskich.

czego w obiegu pozostawały najlżejsze egzemplarze, których odpowiednia liczba nie dawała łącznie przepisanej wagi grzywny. Że u nas ten system wyławiania stosowano też nieraz, wskazałem na to w artykule poświęconym sprawie fałszerzy monet w Polsce średniowiecznej w jednym z poprzednich numerów »Wiadomości«, gdzie przytoczyłem z naszych źródeł XIV wieku jeden konkretny przykład przychwycenia takiego spekulanta pieniężnego na gorącym uczynku »aussaigern«.

Ale w grę u nas mogła wchodzić ponadto inna jeszcze sprawa, mianowicie »o b r z a z« czyli »precisio monete«. Wbrew dotychczas panującemu w naszej literaturze naukowej poglądowi, że znane z dokumentów XIII i XIV wieku wzmianki o »moneta sive obraz« należy rozumieć w tym duchu, iż »obraz« oznacza obraz czyli w i z e r u n e k monarchy na pieniądzu, twierdzę, że »obraz«, występujący też często w formie »o b r z a z« (analogicznie do »n a r z a z«) lub »obrazne« oznacza o b r z e z y w a n i e czyli obcinanie monety, mianowicie jej brzegów niezapełnionych wyobrażeniem czy też napisem, zaś na podstawie dokładnego rozbioru wszystkich naszych źródeł, a przy znakomitem poparciu wyników tak uzyskanych przez analogję ze stosunkami menniczemi panującemi w sąsiednich Węgrzech od XI już wieku, stwierdzam, że ten »obrzaz« był operacją przeprowadzaną już w mennicach książęcych, był systemem menniczym zastępującym częstą a trudniejszą do przeprowadzenia »renovatio monete«, wreszcie, że tak już w mennicach obrzezane denary miały legalny kurs w całem państwie[1]).

Otóż sądzę, że w czasie, gdy »obrzezywanie« monet było systemem menniczym, musiały i ze strony ludności i ze strony władz państwowych być stosowane jakieś środki ostrożności, któreby mogły ochronić ogół przed łatwemi w tych warunkach nadużyciami i stratami. Środków tych (mogły to być wagi mennicze, jak niemieckie »Saiger«) już dziś nie możemy sobie uzmysłowić we wszystkich szczegółach, — zbyt odległe to czasy i zbyt niezrozumiała dziś już dla nas prymitywność ich urządzeń. Ale przypuszczam, że przyrząd, który tutaj objaśniłem, mógł służyć i służył zapewne też w pewnej przynajmniej mierze do stwierdzania właściwych wymiarów monet, które podległy »obrzazowi«. *Dr. Roman Grodecki.*

Protoetruski hełm bronzowy znaleziony w Krzemiennej na Podolu[2]) *(Casque en bronze protoétrusque trouvée à Krzemienna en Podolie).*

Wśród inwentarza grobowego mężczyzn, a także w znaleziskach gromadnych w t. zw. skarbach przedhistorycznych, ważną rolę odgrywa broń

[1]) Krytykę dotychczasowych poglądów (prof. Piekosińskiego, Dra Gumowskiego i Widajewicza), oraz dokładne umotywowanie streszczonego powyżej nowego zapatrywania na kwestyę »obrazu« podaję w obszerniejszej pracy o »Dziejach stosunków pieniężnych Polski Piastowskiej«.

[2]) Referat czytany na posiedzeniu K o m i s j i A n t r o p o l o g i c z n e j Akad. Um. w Krakowie, dnia 4/XI 1919 r.

zaczepna i odporna. Gdy jednak broń zaczepną ujawniają już najdawniejsze ślady życia i działania człowieka, to natomiast broń odporną znamy dopiero ze stosunkowo późnych okresów przeddziejowych, mianowicie z epoki bronzu i wczesnego żelaza, dzięki użyciu do jej wyrobu metalu, który zdołał przetrwać w łonie ziemi wieki całe. Są to atoli zabytki nader rzadkie w Europie środkowej i niemal wszystkie stanowią importy południowe przeważnie z Włoch środkowych i północnych. Obok pancerza pojawił się po raz pierwszy w epoce bronzowej hełm. Bezpośrednią jego poprzedniczką była czapka, zapewne skórzana, zaopatrzona jeno—celem skuteczniejszej osłony głowy przed cięciem — w blachę metalową, najczęściej bronzową. Z czasem nadano pokryciu blaszanemu kształt czapy, jak wskazują na to pierwsze hełmy bronzowe, pojawiające się w krajach śródziemnomorskich, głównie w Grecyi i Italii, gdzie rozwinęły się one w szereg typów, charakterystycznych dla poszczególnych okresów ostatnich dwu tysiącleci przed naszą erą.

W Europie środkowej jednak znaleziska hełmów bronzowych zaliczają się do najbardziej sporadycznych. Jest to prawdopodobnie wynikiem drogocenności hełmów, którymi poszczycić się mogli jedynie najmożniejsi. W poczet nielicznych na północ od Alp wykopalisk tego rodzaju włączyć trzeba również hełm bronzowy znaleziony na gruntach wsi Krzemiennej na Podolu (pow. Płoskirów), który przechowywał się do czasu wojny w zbiorze p. Kazimierza Pułaskiego. (Por. K. Pułaski: Wiadomość o dwu zabytkach bronzowych, znalezionych na Podolu. »Pam. fizjograf.« t. IX, dział IV, str. 16—17 i tabl. V, oraz D. Anoutchine: Notice sur quelques epées anciennes en bronze, trouvées dans la Russie méridionale et en Siberie. »Congrès intern. d'archeol. et d'anthr. préh. à Moscou XI«. 1893, t. II 341—342 i fig. 1). Ponieważ w artykułach przytoczonych nie doceniono właściwego stanowiska hełmu z Krzemiennej, przeto nie od rzeczy będzie zająć się nim tu dokładnie.

Hełm ten ma wysokości 34 cm., obwodu u dołu 67 cm., wierzchołek zaś odłamany mógł mierzyć 5 do 6 cm. Składa się on z dwu silnych blach bronzowych oddzielnie młotem wykutych na podobieństwo kończystej czapki, opatrzonej w ostry grzebień. Krawędzie grzebienia obu części zagięte jedna na drugą przystają do siebie spoiście; u dołu zaś właściwego nakrycia głowy zachodzą blachy na siebie odcinkami po 6 cm. długości. Na zewnątrz dla umocnienia w spojeniach, nałożone są z obu stron hełmu płaskie sztabki bronzowe po 5·5 cm. długości, a 3·7 cm. szerokości, mocno doń przytwierdzone pięciu nitami. Na nich znów sterczą poziomo po trzy — jeden pod drugim — wystające na zewnątrz walcowate słupki, przynitowane do sztabek, a mające około 3 cm. długości; są one niejako przedłużeniem linji grzebienia u dołu hełmu i mają znaczenie czysto dekoracyjne. Ponadto obie części hełmu są spojone z każdej strony podstawy grzebienia małym nitem i jeszcze jednym znacznie większym tuż ponad ostrym końcem czapkowatego nagłownika. Wszystkie nity są bronzowe. Grzebień podzielono na trzy części dwoma równoległemi li-

niami wypukłemi. Część środkową zdobi z obu stron po 11 guzów trybowanych od wewnątrz *(au repoussé)* Podobne wypukłości pokrywają z efektem dolną część hełmu dookoła w dwu rzędach. po 24 guzów w każdym. Spodnią krawędź zagięto naokoło wąskim paskiem, niespełna 0·7 cm. szerokim. Po nad nim widać szereg dziurek do przytwierdzenia wewnętrznej wyściółki skórzanej, chroniącej czoło od zbytniego ucisku dość ciężkiego hełmu. Trochę większe dziurki w środku, po trzy z każdej strony, służyły przypuszczalnie do zawieszenia osobnych klap nausznych, które wszelako nie zachowały się w okazie podolskim (por. hełm z nausznikami z przełęczy Lueg w Salzburgu: M. Much: Prähistor. Atlas. Wiedeń 1889. I, tabl. 69, fig. 10. — Hoernes: Über den italischen Bronzehelm vom Passe Lueg. »Ber. über d. Naturforschervers. in Salzburg«. 1909, str. 229). Cały hełm pokryty patyną, nie jednostajną, lecz w plamy ciemniejsze i jaśniejsze, w kilku zaś miejscach wykazuje uszkodzenia i pewne ślady zużycia.

Dolny obwód hełmu jest owalny, dostosowany do przeciętnego kształtu głowy ludzkiej, na którą był wkładany grzebieniem w kierunku czoła. Ów fakt potwierdza statuetka bronzowa, wyobrażająca nagiego mężczyznę z nasadzonym na głowę zupełnie analogicznym hełmem, luźnie znaleziona opodal Reggio nell Emilia niedaleko Bolonji (por. O. Montelius: La civilisation primitive en Italie. I. Sztokholm 1895, szp. 454, tabl. 98, fig. 10; M. Hoernes: Natur- u. Urgesch. d. Menschen, t. II, str. 281, fig. 135).

Bezsporne podobieństwo kształtów z hełmem podolskim, mimo drobnych odmian w ornamentyce, uwidocznia cały szereg środkowo i północno-włoskich zabytków tego typu (zob. M. Hoernes: Die Hallstattperiode. »Archiv f. Anthrop.« 1905, str. 251, fig. IX; J. Déchelette: Manuel d'arch. préh. II, 231), które rozwinęły się z hełmów bronzowych, znanych kulturze mićeńskiej, jak wskazują na to odkrycia H. Schliemann'a zwłaszcza w samychże Micenach (por. W. Helbig: Sur la question mycénienne. »Mémoires de l'institut national de France«. Paryż 1896, t. XXXV 369—370, fig. 35). W rzędzie rozlicznych hełmów protoetruskich, znalezionych we Włoszech wyróżniają się szczególnie: słynny hełm z Tanaro koło Asti w Piemoncie, przechowujący się obecnie w Muzeum turyńskiem (por. G. et A. Mortillet: Musée prehistor. Paryż 1881, fig. 955, II wyd. 1903, fig. 1109; O. Montelius: Op. cit. I, szp. 260, tabl. 47, fig. 10; R. Forrer: Urgeschichte d. Europäers. 1908, tabl. 162, fig. 1), tudzież niemal identyczny hełm z grobu szkieletowego *a pozzo* w Corneto (prow. Rzym), odkryty w towarzystwie oszczepu i miecza bronzowego z antennami, obok fibuli wężowatej oraz trybowanych naczyń bronzowych (Montelius: L. c. II, tabl. 277, fig. 5—11; J. Martha: L'art etrusque. Paryż 1889, str. 60, fig. 40). Nadto w berlińskiem »Museum für Völkerkunde« mieści się całkiem podobny, będący darem bar. Lippersheide, hełm bronzowy z Sala Consilina (uprzejma wiadomość od prof. dr. P. Bień-

kowskiego), który nie wiele różni się od hełmu z Vetulonii (zob. Pernier: Le armi di Vetulonia. »Studi e materiali« III 233, fig. 1).

Ostatnie znaleziska mają ważne znaczenie dla ustalenia chronologji hełmów omawianego typu. Da się ją ująć mianowicie w ramy lat 1100—900 prz. Chr., które oznaczają starszą epokę żelaza, okres I i II protoetruski we Włoszech środkowych, a t. zw. okres Benacci I we Włoszech północnych, wedle podziału O. Monteliusa (Die vorklassische Chronologie Italiens. Sztokholm 1912. — M. Hoernes: Urgesch. d. bildenden Kunst. II wyd. 1915, str. 447). W owych czasach kwitł w północnych połaciach Italji bogaty przemysł artystyczny, wybujały pod przemożnym wpływem kultury idącej od strony kontynentu greckiego i Orientu. Nic tedy dziwnego, iż tak wybitne centrum przemysłowe i cywilizacyjne zdołało szybko nadać zasadniczy ton również środkowo-europejskiej kulturze halsztackiej. Raz nawiązane stosunki handlowe z Włochami nie przerwały się przez kilka wieków i im to zawdzięcza Europa środkowa i północna nowe formy broni, naczyń bronzowych i motywów zdobniczych, nierzadko przetwarzanych na odrębne w pewnej mierze typy lokalne.

Do rzędu wyrobów miejscowych, znacznie uproszczonych, a właściwie poniekąd zbarbaryzowanych, zaliczyć należy hełmy bronzowe zasadniczego typu protoetruskiego, odkryte we Francyi, a zwłaszcza w Ailly w okolicy Falaise w Normandji, jakoteż w bliżej nieokreślonej miejcowości u spływu Menu z Renem (zob. L. Lindenschmit: »Altertümer uns. heidn. Vorzeit« III zesz. 1, tabl. III 4—7, zesz. 12, tabl. I 2. — R. Forrer: Reallexikon, tabl. 87, str. 341—342. — Déchelette: Manuel II 230—231, fig. 73).

Natomiast za kunsztowne wyroby warsztatów protoetruskich uważać się musi tak typowe hełmy: z St. Kanzian koło Tryjestu (J. Szombathy: Mitteil. d. prähistor. Kommission d. Ak. d. Wiss. Wiedeń 1913, t. II, Nr. 2, str. 151—153, fig. 101—106), z Pockinger Haide w Bawarji (Lindenschmit: op. cit. zesz. 1, tabl. III 1—3), z Lueg w Salzburgu, i z Poznania w Wielkopolsce (?), (Déchelette: Manuel II 231), oraz opisany powyżej okaz z Krzemiennej na Podolu.

Rozeszły się one z kraju ojczystego utartymi szlakami kupieckimi, z których najważniejsze przechodziły poprzez przełęcz brennerską, a dalej dolinami rzek Adygi, Innu, Dunaju, Wełtawy i Łaby, względnie Morawy i Wisły ku Bałtykowi. Drogę tę znaczą głównie rozliczne staroitalskie naczynia bronzowe, zamieniane najchętniej za produkty miejscowe (zob. O. Montelius: »Strena Helbigiana«. Lipsk 1899, str. 200 n. z 14 ilustr. tudzież Monteliusa: Ett i Sverige funnet fornitalisk bronskärl«. »Svenska fornminnesföreningens tidskrift« t. IX, Nr. 32, z 104 ilustr). Jeśli jednak chodzi specjalnie o zabytki naddniestrzańskie pochodzenia południowego, to mogły się one dostać tutaj raczej za pośrednictwem Węgier, które dostarczały krajom zakarpackim niemal wszystkich wyrobów bronzowych zarówno swoich własnych, jak również sprowadzonych, obcych (por. np. importy mieczów bronzowych, także z Zawadyniec nieda-

leko Krzemiennej. Wł. Antoniewicz: Miecze bronzowe znal. w b. Galicji. »Przegl. arch.« Poznań 1919, str. 28 i n.)

Trudno wątpić, że niezbyt wielki przeciąg czasu trwało przedostawanie się importów z nad Adryjatyku w okolice naddniestrzańskie, w każdym razie nie przenosiło ono ciągu jednego stulecia — jak wnosić można na podstawie gdzieindziej odkrytych wyrobów ściślej datowanych (por. O. Montelius: Der Handel und Vorzeit. »Präh. Zeitschr.« II 251). Wychodząc zaś z tego założenia, odnieść musimy hełm z Krzemiennej najdalej do VIII w. prz Chr., to znaczy, do IV okresu epoki bronzowej trwającej także na Podolu, który schodzi się z okresem kultury halsztackiej Niemiec południowych wedle P. Reinecke'go, a z V okr. epoki bronzu w Skandynawji podług O Monteliusa. Hełm z Krzemiennej stanowi jeden z najokazalszych zabytków z końca epoki bronzowej na ziemiach Polski i świadczy zarazem — obok zgoła nieskąpych tu mieczów i naczyń bronzowych — o bogactwie ówczesnych mieszkańców tutejszych, niemniejszem, niż w innych krajach Europy środkowej.

Dr. Włodzimierz Antoniewicz.

O fałszerzach monet w Polsce średniowiecznej.

(Uzupełnienie).

Do artykułu ogłoszonego pod tym tytułem w 4-tym numerze Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych z roku bieżącego pragnę tu dodać jeszcze parę uwag. Poruszyłem tam szerzej mianowicie sprawę fałszerstwa monet z r. 1438, jakiego dopuścił się wówczas mieszczanin i kupiec poznański, niemiec Jerzy Merkel. Sprawę tę przedstawiłem wyłącznie na podstawie aktów miejskich poznańskich, gdyż ksiąg kryminalnych krakowskich, gdzieby się mogły znaleść jakieś wiadomości o przebiegu sprawy Merkla w Krakowie, brak jest niestety z lat 1422—1554. Jednakże znalazłem obecnie parę wzmianek, dotyczących tej sprawy, w krakowskiej księdze radzieckiej, w dziale inskrypcji, gdzie ich się nie bardzo można było spodziewać.

Dowiadujemy się z nich, że istniały próby, by fałszerza wydobyć z więzienia. Mianowicie dnia 7 lipca 1438 r ofiarowało się trzech mieszczan krakowskich, Klaus Kezinger, Jorge Arnsberg i Jakób Weger, z poręczeniem za Merkla, składając deklarację tej treści, iż Merkel przedstawi przed 29 września 1438 r. dowody, poświadczające, iż te fałszywe półgroszki, z któremi został w Krakowie przytrzymany, otrzymał za sukna i inne swe towary na jarmarku w Rzeszowie (»czu Reschaw«) dn. 24 kwietnia; gdyby zaś dowodu na to nie mógł w oznaczonym czasie dostarczyć, to sam osobiście stawi się z powrotem na ratuszu krakowskim przed rajcami. Gdyby zaś ani poświadczeń odpowiednich nie przedłożył, ani sam się nie stawił, to się z nim postąpi »alz der Stat recht ist«. Jorge

Arnsberg nadto zaręczył z osobna za całość mienia dwóch pozostałych poręczycieli [1]).

List Merkla pisany był z więzienia dn. 5 lipca, więc na dwa dni przed tą próbą uwolnienia go celem zebrania dowodów niewinności Nieco wcześniej rajcy krakowscy zwrócili się oficjalnie do rady miejskiej w Poznaniu, posyłając jej na próbę pewną ilość fałszywych półgroszków Merkla. Z Poznania mogła nadejść lada chwila odpowiedź obciążająca najzupełniej Merkla, bo wskazująca, że takież same fałszywe półgroszki zdołał on już znacznie wcześniej, przed jarmarkiem w Rzeszowie, puścić w kurs w Poznaniu, a nawet podrzucić ich pewną ilość w kasie miejskiej na miejsce wybranych dobrych monet. Pomoc jego przyjaciół krakowskich przychodziła w samą porę. Rada miejska krakowska wypuściła go na skutek poręczenia trzech krakowskich kupców na wolną stopę prawdopodobnie szybko po 7 lipca, a w każdym razie przed nadejściem odpowiedzi z Poznania. Ale na oznaczony termin ani żądanych dowodów nie przedstawił, ani sam się nie zgłosił, wobec czego rękojemcy jego pociągnięci zostali 26 grudnia 1439 r. do odpowiedzialności przez rajców krakowskich [2]). Znali jednak środki, by się od tej odpowiedzialności uwolnić i wiedzieli, gdzie i jak ich użyć należy. To też wnet bo 19 lutego 1440 r. z tryumfem przedstawili radzie miejskiej krak. list królewski (Władysława Warneńczyka z datą 17 II 1440 w Krakowie) zwalniający ich od dalszej odpowiedzialności wobec rady krakowskiej, ponieważ złożyli królowi za pośrednictwem kasztelanów krakowskiego i sandomierskiego 200 grzywien »pro fideiussoria caucione, quam fecerunt pro Georgio Markyel proconsule Poznaniensi«. Wobec tej treści listu królewskiego musiała rada miejska krak. ogłosić ich wolnymi od powziętych przedtem zobowiązań i polecić skreślenie w księdze miejskiej owej inskrypcji z d. 7 lipca 1438 r., w której zobowiązali się do gwarancji »pro parte Georgii Markil olim proconsulis Poznaniensis, d i m i s s i d e c a p t i v i t a t e huius civitatis, in qua sederat pro falsis mediis grossis apud eum repertis [3]).

Sprawa została zatem poprostu umorzona — za cenę 200 grzywien odzyskał Merkel wolność, a jego krakowscy obrońcy i poręczyciele zwolnieni zostali od przyjętej na siebie wobec rajców m. Krakowa odpowiedzialności. A choć fałszerz dla własnego bezpieczeństwa omijać musiał nadal Kraków, a zwłaszcza Poznań, gdzie go wpisano do księgi »wyświeconych« z miasta, niemniej jednak uniknął na razie grożącej mu surowej kary. Dalsze jego losy są już nieznane.

---

[1]) Archiwum m. Krakowa, rkp. nr. 428, str. 389.

[2]) tamże, str. 408.

[3]) Zdaje się, że z tej zapiski (tamże, str 411) zaczerpnął prof. Piekosiński wiadomość o uwolnieniu Merkla z więzienia w Krakowie — zamieścił ją jednak mylnie pod r. 1440 w swym »Roczniku numizmatycznym« (O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV w., Rozpr. Akad. Umiej., wydz. hist.-filoz., t. 9, str. 203), uwolnienie Merkla nastąpiło bowiem już w r. 1438. ewentualnie z pocz. 1439 r. Prof. Piekosiński źródła swej wiadomości nie zacytował.

Jasnem jest, że tak łatwy stosunkowo sposób umorzenia gardłowej sprawy mógł jedynie rozzuchwalać fałszerzy. Namnożyło się ich też wiele, szereg nazwisk podają księgi miejskie Krakowa oraz Długosz, który też ogólną podaje smutną charakterystykę rozmiarów, jakie osiągały wówczas fałszerstwa [1]).

W przypadku z Jerzym Merklem, jak i w tych paru innych przypadkach, które we wspomnianym artykule przytoczyłem, mamy do czynienia z rzeczywistymi fałszerzami monety, którzy osobiście sami trudnili się biciem fałszywej monety i w myśl obowiązującego prawa podlegali karze śmierci przez spalenie na stosie. Jak jednak zaznaczyłem w odpowiedniem miejscu, tejże samej surowej karze podpadali również i ci, którzy zostali przychwyceni z fałszywą monetą w ręku, o ile nie umieli się w wiarygodny i dowodny sposób wykazać, od kogo otrzymali fałszywą monetę; jeśli im się to udało, wówczas prawo ścigało wskazanego winowajcę. O ile jednak ktoś nie potrafił się w wymagany sposób usprawiedliwić, podlegał zarzutowi fałszerstwa, względnie rozszerzania fałszywych pieniędzy, a więc wspólnictwa w fałszerstwie. Celem odstraszenia od tej zbrodni, a zapewne też częściowo z powodu prymitywności ówczesnej procedury śledczej i sądowej, takie wspólnictwo w fałszowaniu karano jednako, jak i samo fałszerstwo. Są znane owszem ze źródeł wypadki gdzie właśnie taki wspólnik, któremu bynajmniej samego fałszerstwa nie zarzucano, karany był śmiercią przez spalenie. Ciekawszy z tych wypadków opisuje Długosz w swej Historji pod r. 1406. Oskarżonym był — jak w wielu innych przypadkach — ż y d, mianowicie niejaki Feter (Pheter, Vettir) z Krakowa. Przychwycono go na gorącym uczynku puszczania w obieg fałszywej monety i udowodniono mu, że czynił to dla dużych zysków jakie stąd ciągnął. Wyrokiem sądowym skazany został na śmierć, ale samą egzekucję poprzedził pewien charakterystyczny dla owych czasów ceremonjał, mający na celu danie odstraszającego przykładu jak najszerszym kołom ludności. Ubrano mu bowiem głowę w koronę, wysadzaną miast drogich kamieni owemi rozszerzanemi przez niego fałszywemi pieniądzmi, i pędzono przez wszystkie place i ulice miasta Krakowa wśród rzesz ludu, przyczem woźni miejscy obwieszczali tłumom jego zbrodnię. Potem dopiero publicznie na stosie spalony został [2]).

Sprawa Fetera jest z innego względu ważna: oto wskazuje ona zagraniczne kuźnie fałszywej monety, bitej specjalnie w tym celu na wzór polskiej, by ją w Polsce rozszerzać. Akt oskarżenia bowiem zarzucał Feterowi, a proces sam dowiódł, że z królewską monetą polską mieszał on pieniądze bite w księstwach śląskich, a co gorsza — p r z e z k s i ą ż ą t ś l ą-

---

[1]) Długosz, Hist. pol., IV str. 578/9 i 596/7. Również zbyt łagodnie postąpił król w r. 1438 z kilku wybitnymi rajcami i mieszczanami krakowskimi, oskarżonymi przez tłumy miejskie o rozszerzanie fałszywej monety; odsiedzieli oni tylko parę tygodni więzienia (Długosz, l. c., str. 594/5).

[2]) Długosz, Hist. Pol. IV, str. 566. Datę 1406 r. skorygował zupełnie trafnie prof. Piekosiński na r. 1405 l. c., str. 195 przypisek.

skich. Jeśli nawet zarzut uczyniony książętom śląskim, że celowo fałszowali polską monetę, by łupić Polskę z dobrobytu, miałby być kwestjonowany, pozostanie fakt, że nieznani bliżej fałszerze bili ową monetę na Śląsku i tam właśnie była kuźnia fałszywych pieniędzy, którymi zasypywano Polskę. Ten sam fakt podaje Długosz następnie odnośnie do fałszerstw z lat 1437/8, wymieniając obok Śląska też Czechy i Morawy, i charakteryzując katastrofalny wprost zalew Polski tą monetą cudzoziemskich i swoich fałszerzy. Epizod z Feterem pozwala uczynić spostrzeżenie, że obcokrajowi fałszerze posługiwali się, jako agentami do puszczania w Polsce fałszywej monety, ludźmi miejscowymi; w znanym konkretnie wypadku agentem takim był żyd.

W tym samym czasie dwukrotnie zarzutom fałszowania monety polskiej, względnie tolerowania takich fałszerstw w swojem księstwie podległ (w r. 1412 i 1422) książę Ziemowit IV mazowiecki; raz sprawa wytoczona została na skutek cudzego donosu, książę jednak zdołał się oczyścić z uczynionego mu zarzutu przed Jagiełłą. W r. 1422 sam król jednak wystąpił z oskarżeniem »de falsificatione monete, quomodo ipse (dux) in terra sua monetam domini regis predicti falsificare permisisset et falsificantes non punivisset« — i tym razem jednak został książę Ziemowit przez księcia Witolda, jako superarbitra, uniewinniony osobiście [1]). Sam fakt jednakże, że na Mazowszu fabrykowano fałszywą monetę na eksport do Polski nie da się tem wcale uchylić, fałszerstwa te jednak dokonywane były przez prywatnych fałszerzy bez wiedzy i woli księcia.

Chodziłoby jeszcze o to, czy i jakie środki zaradcze stosowano u nas — poza surowemi karami — celem przeciwdziałania pladze fałszerstw. Pomysł części rady królewskiej z r. 1437, za którym opowiedział się też Zbigniew Oleśnicki, by wogóle zaprzestać wybijania monety denarowej, był tylko dowodem zupełnej bezradności wobec opłakanej sytuacji pieniężnej w kraju; wobec oporu większości doradców królewskich nie został też wprowadzony w życie [2]). Inny zaś wypadek, który pośrednio tego zagadnienia dotyczy, nie był objawem jakiejś świadomej celu, systematycznej urzędowej kontroli nad pieniądzem krajowym, lecz raczej traktować go trzeba, jako też dość bezradną próbę doraźnej sanacji stosunków, przez jednorazowe odciążenie kraju z mas fałszywej monety, która wraz z pieniądzmi państwowymi obieg w kraju miała.

Próbę tę przedsięwzięto w r. 1422.

Akt, z którego o niej się dowiadujemy, dotyczy wprawdzie bezpośrednio Lwowa i ziemi ruskiej. ale z tekstu jego wynika, że równobrzmiące egzemplarze tego rozporządzenia otrzymały z całą pewnością wszystkie inne grody i ziemie, że więc miało ono całą Polskę obowiązywać jednako, by ją całą oczyścić z fałszywej monety.

By zapobiec olbrzymim szkodom, jakie państwo i ludność ponosiła

---

[1]) Piekosiński, l. c., str. 253—255.

[2]) Długosz, l. c., str. 578/9.

z powodu zasypania kraju fałszywą monetą półgroszków, zwołał król Jagiełło w listopadzie 1422 zjazd baronów państwa, szlachty i delegatów miast do Niepołomic celem narady nad środkami zapobiegawczymi. Uchwały, jakie tam zapadły rozesłała kancelarja królewska w formie rozporządzenia królewskiego starostom, z wezwaniem, by je przed dn. 2 lutego wykonali. W tym celu mieli sobie dobrać po trzech szlachty i 4 mieszczan głównego miasta odnośnej ziemi, tworząc rodzaj specjalnej komisji. Wszyscy mieszkańcy poszczególnej ziemi mieli w oznaczonym wyżej terminie do 2 lutego oddać do rąk tak utworzonych komisji całe swe zapasy tak dobrej, jak i fałszywej monety. Komisja miała za zadanie wydzielić fałszywe pieniądze z pośród dobrych, dobrą monetę miała odrazu zwrócić przynoszącym ją osobom, zaś złą przetopić, a jeśli z niej coś wytopiłoby się srebra, miano je podobnie jak i miedź zwrócić stronom w bryłach, jakie wypadły z przetopienia. Ktoby po tym terminie zatrzymał fałszywą monetę w ilości jednego wiardunka, »tanquam falsarius et reipublicae destructor et offensor teneatur pena falsariorum puniendus«, czyli miał jako fałszerz być ukarany karą śmierci przez spalenie, chyba że da »legittime... intercessorem loco sui«, czego jak sądzę, nie należy rozumieć inaczej, jak tylko, że w razie jeśli wskaże winowajcę innego, t. j. tego, od którego te fałszywe półgroszki otrzymał, ocali siebie od rygoru grożącej mu kary [1]).

Jak widzimy zatem, rozporządzenie królewskie brzmiało wcale energicznie — ale niewiadomo, czy z równą energją je przeprowadzono. Można w to wątpić, a w każdym razie pewnem jest, że zarządzenie to, jeśli je nawet starostowie i powołane przez nich komisje jak najdokładniej starali się wypełnić, niewiele pomogło, bo już pod r. 1437 zamieszcza Długosz goryczą zaprawioną uwagę, że Polska zasypana została w latach poprzednich fałszywą, za granicami kraju bitą monetą za wiedzą, a przynajmniej bez przeciwdziałania urzędników i dygnitarzy państwa — wszak to równało się oskarżeniu ich, które zresztą następnie Długosz zupełnie jasno formułuje, że popierają akcję fałszerzy, bo sami z niej ciągną zyski. Nietylko prości ludzie — pisze Długosz — lecz nawet znaczniejsi doradcy (królewscy) i rycerze powiększali swe majątki tą podłą drogą, bezwstydnie i bez bojaźni bożej i ludzkiej »in necem atque perniciem rei publicae«[2]). A jeśli na podstawie zarzutu Długosza nie będziemy potępiali ogółu ówczesnych urzędników Królestwa polskiego, to jednak odnośnie do pewnej, może znacznej ich części zarzutu tego ciężkiego nie możemy uchy-

---

[1]) Dalsze ustępy wyzyskanego tu rozporządzenia dotyczą innej kwestji, mianowicie t. zw. »addiciones«, dopłacanych do monety krajowej przy wymianie na obcą, w szczególności na czeskie grosze, są to postanowienia same dla siebie bardzo interesujące, pomijam je jednak na tem miejscu, jako nie należące do omawianego tu tematu. Dokument ten jest wydrukowany w Aktach grodzkich i ziemskich, t. IX, nr. 24 (str. 33—35).

[2]) Długosz, l. c., str. 579.

lić: zbyt bowiem jest poważny i pochodzi od człowieka o głębokim patrjotyźmie, który zdawał sobie sprawę z ciężkości wytoczonego oskarżenia, a kalumnji bezpodstawnie na nikogo nie rzucał[1].

Dr. Roman Grodecki.

KRONIKA.

Wykopalisko monet XI w. w okolicach Kalisza. W czasie wojny znaleziono przy sypaniu okopów w roku 1917 gdzieś w pobliżu Kalisza parę garści średniowiecznej monety. Część rozebrali żołnierze, część dostała się oficerom i ci kilka egzemplarzy rozdali znajomym. Dwa numizmaty oglądane, a z tego źródła pochodzące, okazały się denarami z krzyżem perełkowatym i prostym, lecz obok grubych miseczkowatych pieniążków znajdowały się jeszcze w niewielkiej ilości płaskie z napisami, zapewne niemieckie lub anglosaksońskie — mogły zaś między nimi zamieszać się polskie z czasów Mieszka lub Chrobrego. Tę lakoniczną wzmiankę umieszczamy w nadziei, że może który z archeologów lub numizmatyków zdoła zasięgnąć bliższych szczegółów i łaskawie udzielić dla dobra nauki. *A. W.*

W sprawie t. zw. skarbów srebra siekanego. — Rozpocząwszy opracowywanie zabytków znajdowanych w skarbach monet z IX—XII stulecia zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich mogących mi udzielić wszelkich wiadomości o skarbach z tych czasów, o zabytkach t. zn. o srebrnych ozdobach (kolczyki) pierścienie, naszyjniki, bransolety itp., i o naczyniach, w których skarby były znalezione, o tem, gdzie obecnie te zabytki są przechowywane i w jaki sposób mogłyby mi być dostępne dla zbadania. W wypadku, gdyby ktoś posiadał tylko odnośne wiadomości lub rysunki czy fotografje, prosiłbym o wypożyczenie tych ostatnich do opracowania.

O przesłanie tych wiadomości proszę pod adresem Warszawa ul. Szczygla Nr. 5 m. 7 dla niżej podpisanego lub Warszawa, Krakowskie Przedmieście 66, Muzeum Przem. i Roln. do Pracowni Archeologicznej.

Zwracam się z tą prośbą dlatego, że znaczna część tych zabytków znajduje się częstokroć w zbiorach prywatnych, rozproszonych po różnych miejscowościach kraju.

Dr. Roman Jakimowicz
Kierownik Działu Wykopalisk
Muz. Przem. i Roln. w Warszawie.

[1]) Zarzutom posługiwania się fałszywą monetą podpadł w r. 1438 żupnik królewskich kopalń w Olkuszu Jan Sweydniczer, w którego obronie jednak wystąpiła rada miasta Olkusza wraz z całem pospólstwem górników i robotników kopalnianych, zaświadczając specjalnem pismem, że pomieniony żupnik królewski wszelkie wypłaty uskuteczniał zawsze im wszystkim »cum bonis pecuniis et denariis serenissimi domini regis... veram puram et inpermixtam monetam habentibus...« (Arch. m. Krakowa, rękopis nr. 428, str. 391).

Od Redakcji. Do tego zeszytu dołącza się jedną tablicę i spis rzeczy za r. 1918—1919. Z powodu bezrobocia w drukarni od 1 stycznia do 23 lutego numer ten zredagowany w połowie grudnia 1919 doznał opóźnienia.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ADAM WOLAŃSKI. Muzeum Czapskich, Kraków.
Czcionkami drukarni Uniw. Jagiell. w Krakowie. Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego